

# PRAWDZIWIE OJCIEC, PRAWDZIWIE ŚWIĘTY – PAPIEŻ JAN XXIII

**Jarosław Góralski**

Jan Paweł II, Benedykt XVI czy obecny papież – Franciszek, to postaci doskonale nam znane. Tworzyli oni i wciąż tworzą historię współczesnego Kościoła. Są najbliższymi nam następcami św. Piotra. W ostatnim czasie jednak mówi się dużo na temat jeszcze jednego papieża – Jana XXIII. Kim on właściwie był? A może bardziej – jaki on był, skoro został uznany za świętego? Zapewne wielu z nas, zwłaszcza tych, należących do młodego pokolenia, w ogóle nie słyszałoby o kimś takim, gdyby nie fakt jego kanonizacji razem z naszym rodakiem Janem Pawłem



II w kwietniu 2014 r. Jest tak zapewne ze względu na odległość czasową, jaka dzieli nas od pontyfikatu Jana XXIII. Warto zatrzymać się na chwilę przy osobie tego świętego papieża, aby zobaczyć, jak wyglądała jego droga do świętości.

Historia Angelo Giuseppe Roncalliego rozpoczęła się 25 listopada 1881 r., kiedy przyszedł on na świat we włoskiej miejscowości Sotto il Monte. Pochodził z ubogiej rodziny. Jego ojciec – Giovanni Battista był dzierżawcą, a matka – Marianna Giulia zajmowała się domem. Rodzina, choć naprawdę biedna, wierzyła w Bożą Opatrzność i nigdy nie brakowało jej rzeczy potrzebnych do życia. Takie doświadczenie bardzo pozytywnie wpłynęło na Angela. Nauczyło go pokornej postawy wobec życia oraz tego, że człowiek nie jest samowystarczalny. To wszystko zaprocentowało w jego dalszym życiu. Chłopiec od najmłodszych lat chciał zostać ministrantem, aby być jak najbliższym ołtarza. Odkrywał on w sobie wielkie pragnienie służby Panu Bogu. W 1893 r., dzięki pomocy finansowej proboszcza, wstąpił do seminarium duchownego w Bergamo. W wieku dwudziestu lat wyjechał do Rzymu,

aby tam poświęcić się studiom historycznym i teologicznym. W 1904 r. Angelo otrzymał święcenia kapłańskie, po czym wrócił do Bergamo. Został sekretarzem biskupa, przy boku którego przez dziesięć lat prowadził bardzo aktywne życie. Ksiądz Roncalli był nauczycielem, historykiem, dziennikarzem. Wciąż chciał się rozwijać. Nie lubił bezczynnego czekania na rozwój wydarzeń. Jego praca została przerwana w sierpniu 1914 r. wybuchem I wojny światowej. Rok później został wcielony do armii; najpierw jako oficer medyczny, a potem jako kapelan wojskowy. Wydarzenia wojenne sprawiły, że Roncalli zauważył dużą potrzebę istnienia chrześcijaństwa w życiu publicznym. Został duchowym przywódcą studentów z Bergamo. W 1920 r. papież powierzył mu posadę w watykańskiej kurii. Kilka lat później został wyświęcony na arcybiskupa i wysłany do Bułgarii z misją apostołską. Angelo nie był zachwycony decyzjami papieża, ale wiedział, że droga pokoju wiedzie przez posłuszeństwo. Wprost mówi o tym wybrane przez Roncalliego hasło biskupie – „Obedientia et Pax” („Posłuszeństwo i Pokój”). Tą zasadą starał się kierować każdego dnia. W Bułgarii miał okazję nieco bliżej poznać Kościół prawosławny, którego wyznawcom okazywał życzliwość i szacunek. Był przekonany, że tym, co dzieli wyznania chrześcijańskie nie są doktryny, lecz polityczne nieporozumienia i walka o stanowiska. Katolicy i prawosławni to nie wrogowie, ale bracia, i w takiej postawie powinniśmy wzrastać. Kolejną okazją do działań na rzecz jedności chrześcijan była dla Roncalliego posługa w Stambule. To miasto, w którym spotykają się wyznawcy różnych religii – katolicy, prawosławni, muzułmanie. W 1944 r., podczas trwania II wojny światowej, papież Pius XII powierzył mu funkcję nuncjusza apostołskiego w Paryżu. W 1953 r. abp Roncalli został mianowany kardynałem i patriarchą Wenecji. Po śmierci papieża Piusa XII w 1958 r. odbyło się konklawe, podczas którego, w jedenastym głosowaniu, na papieża został wybrany kardynał Roncalli. Obecnie bardziej znany jest jako Jan XXIII, bo takie imię przyjął po wybraniu go na następcę św. Piotra.

Od początku pontyfikatu Jana XXIII dało się odczuć, że dla całego ludu Bożego chce on być przede wszystkim ojcem, pasterzem – na wzór Chrystusa – Dobrego Pasterza. Starał się kochać każdego człowieka, bez względu na jego pochodzenie, poglądy czy wyznanie religijne. Był przekonany, że w każdym z nas obecny jest Chrystus, dlatego też każde spotkanie z drugim człowiekiem traktował jako możliwość spotkania z samym Chrystusem. Starał się być otwartym na bliźniego i jego potrzeby. Jako pierwszy papież wszedł do rzymskiego więzienia, co wzbudziło duże zainteresowanie opinii publicznej. Rozmowy, które tam przeprowadził, poruszyły serca niejednego z więźniów i pozwoliły doświadczyć im Bożej miłości. Nie chciał on budować muru między sobą a swoimi owieczkami. Przeciwnie, pragnął być dobrym ojcem, który jest blisko swoich dzieci. Doskonale wiedział o tym, że ludzie często patrzą na Pana Boga przez pryzmat swojego ziemskiego ojca. Dlatego starał się jak najlepiej

spełniać swoją funkcję, aby pokazać, że Bóg jest prawdziwie kochającym ojcem, który zna swoje dzieci i jest blisko nich. Spotkanie z drugim człowiekiem napełniało go prawdziwą radością. Nie tylko tą wewnętrzną, ale także tą, która przejawia się na zewnątrz. Na jego ustach często gościł szczery uśmiech – nazywano go papieżem dobroci i uśmiechu. Jan XXIII wiedział, że bycie dobrym ojcem, to bycie kochającym, ale nie pobłażliwym. Wymagał dużo od siebie i od innych. Jego postawa wobec zła była bardzo konkretna, a przy tym ganił negatywne postawy i czyny z wyjątkowym wyczuciem i miłością. Trzeba zaznaczyć, że papież nigdy nie stawiał siebie jako wzoru. Zawsze wskazywał na Jezusa Chrystusa. Nie chciał być w centrum uwagi. Pierwsze miejsce oddawał Panu Bogu. Kiedy zdarzało się, że ludzie bili papieżowi brawa i skandowali na jego cześć w kościele, ten zawsze próbował uświadomić wiernym, że to nie papieżowi należy się chwala, a tylko Panu Bogu. Wiedział bowiem, że jest on jedynie przedstawicielem Boga na ziemi, a nie osobą, którą należy otaczać szczególną czcią. Widać tu niezwykłą pokorę, która cechowała Jana XXIII. Zdawał sobie sprawę z tego, że bez tej cechy, nie wypełni dobrze swojego powołania. Będzie jak niewidomy, który nie może niczego zobaczyć. Taka postawa otwierała jego oczy na siebie samego i otaczającą go rzeczywistość. Innym ważnym elementem, bez którego papież nie wyobrażał sobie życia, była modlitwa. Uważał, że bez niej człowiek niejako usycha, więdnie, tak jak kwiaty usychają bez wody. Był przekonany, że bez modlitwy nie może podjąć żadnej ważnej decyzji. Nie chciał bowiem, aby słowa, które wypowiada, i decyzje, które podejmuje, były jedynie jego, ale przede wszystkim, by stały się wypełnieniem się woli Bożej. Tę zaś można poznać jedynie na modlitwie. Jan XXIII szczególnie podkreślał i doceniał wartość modlitwy różańcowej. W swoim Liście Apostolskim *Il religioso convegno* pisał tak: „Różaniec staje się gorącą prośbą powszechną poszczególnych dusz i niezmiernej społeczności ludzi odkupionych, którzy z tylu miejsc ziemi spotykają się razem w jednej modlitwie: czy to w osobistych prośbach, zanoszonych dla uproszenia łask w potrzebach indywidualnych każdego z nich, czy też przez udział w niezliczonym i jednomyślnym chórze całego Kościoła w wielkich sprawach wszystkiej ludzkości”. Papież modlitwę różańcową traktował jako osobiste rozmyślanie i medytację tajemnic biblijnych, ale także jako modlitwę powszechną, która jednoczy wszystkich wierzących. Jan XXIII działał na rzecz jedności chrześcijan. Pragnął, aby do wzajemnego zrozumienia doszli wszyscy ludzie wierzący w Boga. Starał się jednak, aby jego wypowiedzi nie były skierowane przeciwko niewierzącym. Szanował wyznawców innych religii. To jemu zawdzięczamy przecież usunięcie z modlitwy wielkopiątkowej określenia dotyczącego Żydów – „pro perfidis Judaeis”, czyli „za perfidnych Żydów”. Dążył do jedności, która obejmowałaby całą ludzką rodzinę. Katolicy, prawosławni, protestanci, chrześcijanie innych wyznań, żydzi, wyznawcy islamu, wierzący i ateści – wszyscy stanowili dla papieża jedną odkupioną

rodzinę ludzką. Taka postawa pozwoliła mu wzbudzić zaufanie w bliźnich, dzięki czemu mógł być dobrym przekazicielem Bożej miłości.

Pokorne, proste życie, jakie wiodł papież Jan XXIII, doprowadziły go do świętości. Nie byłoby tak, gdyby nie jego zamiłowanie do modlitwy, z której czerpał siłę i mądrość życiową. Prowadził on głębokie życie wewnętrzne. Wiele razy mówił, że Boże natchnienia należy przyjmować „po prostu i z ufnością”. Szczera, otwarta, pozbawiona jakiegokolwiek sztuczności postawa wobec drugiego człowieka sprawiła, że mógł on w pełni realizować powołanie, jakie powierzył mu Pan Bóg. Bez wątpienia można powiedzieć, że zasługiwał on na miano Ojca Świętego – w pełnym znaczeniu tych słów.